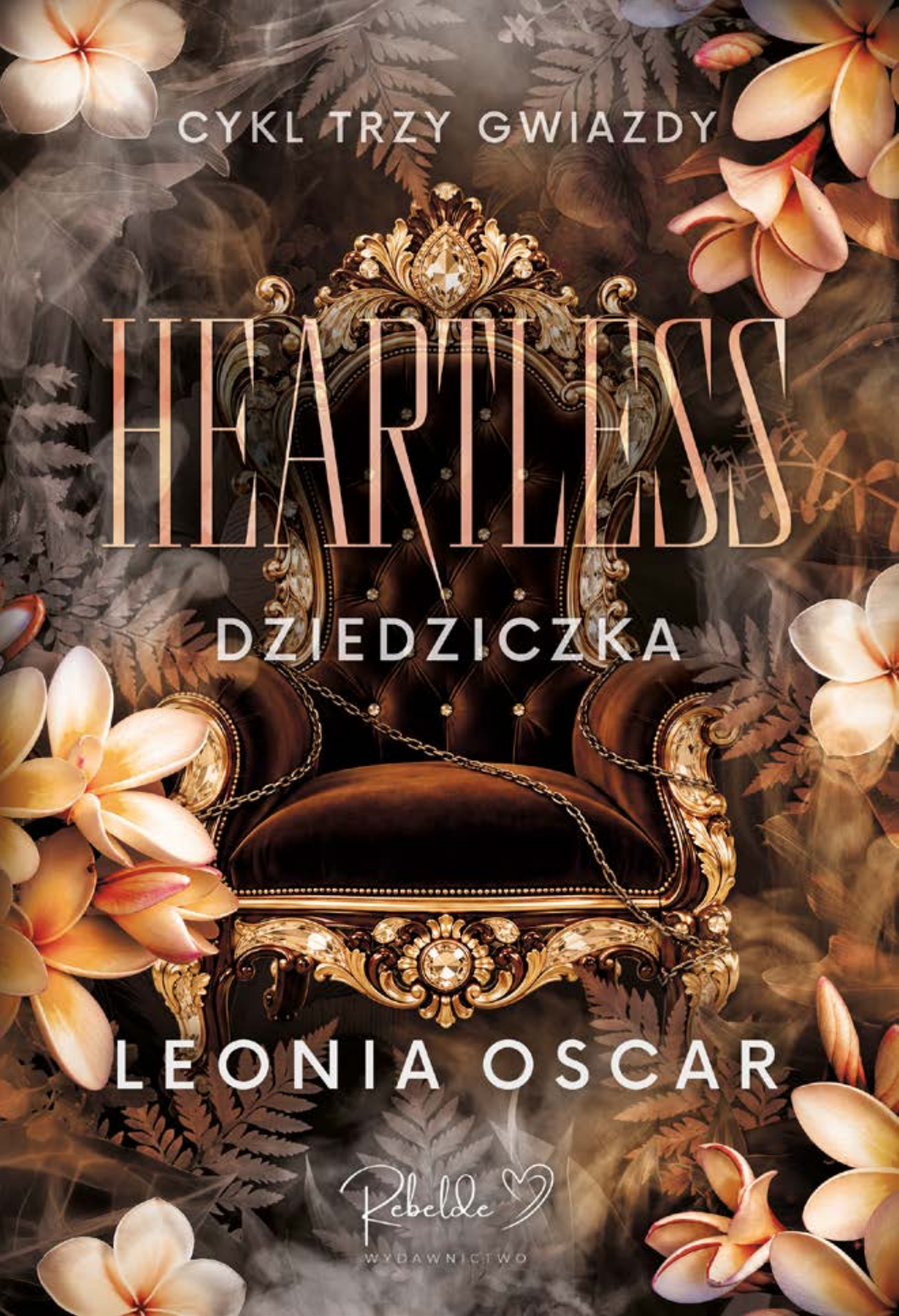
CYKL TRZY GWIAZDY

HEARTLESS

DZIEDZICZKA



LEONIA OSCAR

Rebelde
WYDAWNICTWO

Copyright © for the text by Leonia Oscar
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde
Leszno 2026

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja i korekta językowa
Justyna Szymkiewicz

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska

Projekt okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @hermetycznie_zamkniete

Skład, łamanie i przygotowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

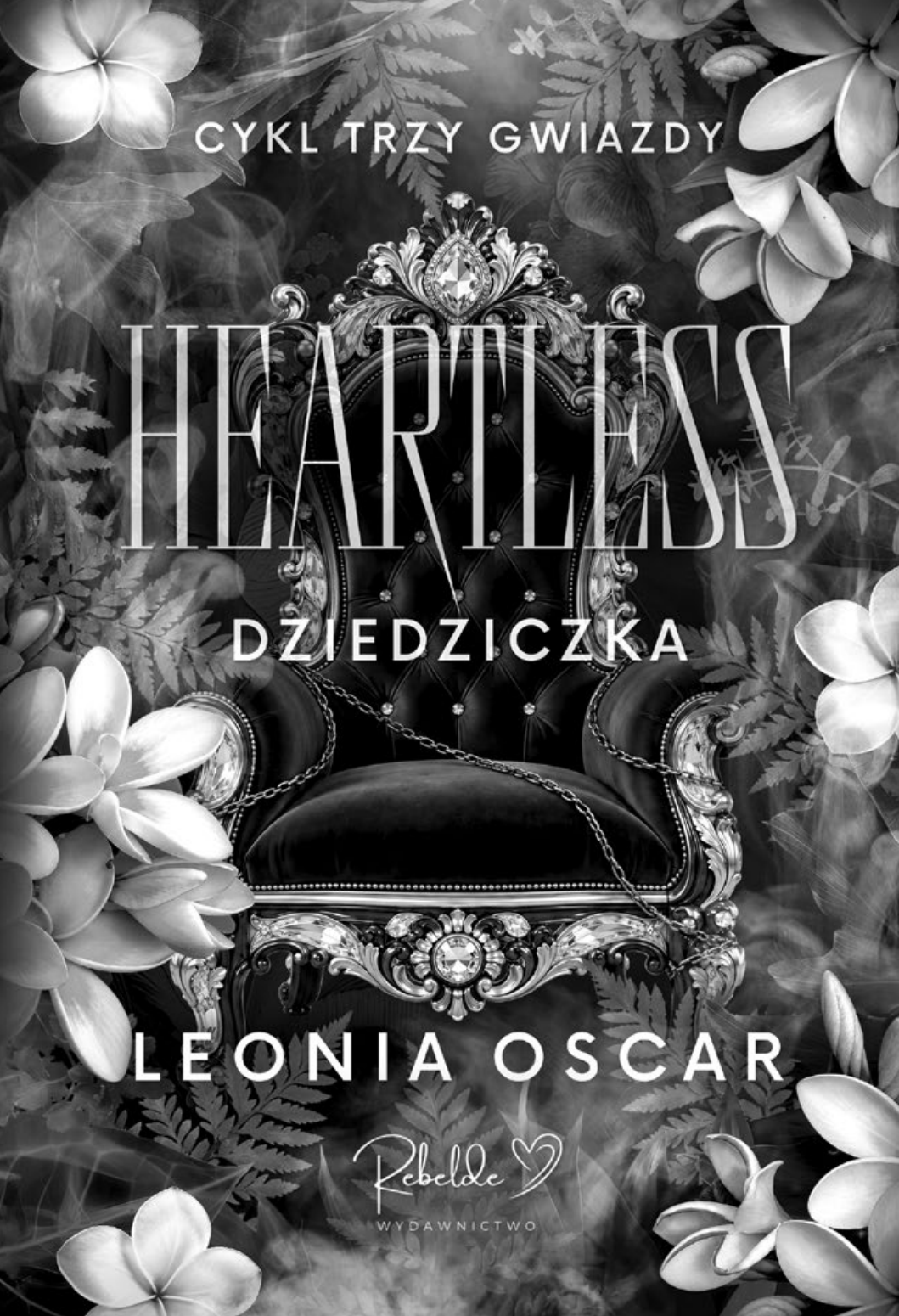
ISBN: 978-83-68916-64-5

Rebelde
WYDAWNICTWO

CYKL TRZY GWIAZDY

HEARTLESS

DZIEDZICZKA



LEONIA OSCAR

Rebelde
WYDAWNICTWO

1

Santino

Numer pięćdziesiąt jeden... Pieprzone dwie cyfry, które na jakiś czas pozbawiły mnie osobowości, a potem człowieczeństwa. Dni, tygodnie... Czasami miałem wrażenie, że to trwa cholerne lata. Wysiłek ponad ludzką wytrzymałość, poniżenie, jakiego sobie nie wyobrażacie, i tortury. Nie tylko ciała, ale również duszy. Przede wszystkim duszy, bo gdy w końcu wyszedłem z tego piekła, byłem zupełnie innym człowiekiem. Takiego mnie poznaliście. Cholernego wesołka skrywającego potwora za sprośnymi żartami. Maska, którą nałożyłem, aby chronić tych, których musiałem. Chronić ją...

A teraz stał przede mną człowiek chcący wydrzeć mi ją siłą – i patrzył mi prosto w oczy. Ten sam skurwiel, który śmiał wyciągnąć plugawą łapę i dotknąć mojej Avy, a ona nie lubiła być dotykana. To ją paraliżowało i wpychało w objęcia paniki, zabierając oddech. Moja słodka dziewczynka tylko mnie pozwalała się dotykać. To na mój dotyk reagowała, to przy mnie rozpływała się w jękach.

Ava należała do mnie i niech Bóg ma w swojej opiece każdego, kto będzie chciał mi ją odebrać. Nawet jebany Julius Weiss, numer osiemdziesiąt sześć, Emisariusz.

Czerwień, która jeszcze chwilę temu przysłaniała mi obraz, powoli znikała. Zaczynałem dostrzegać drobne szczegóły, których wcześniej, opanowany niesamowitą furią, nie zauważyłem. Wojskowy mundurek i wysokie buciory zastąpione zostały ręcznie szytymi butami i markowym garniturem. Zniknął brudny i zarośnięty facet, który razem ze mną przedzierał

się przez cholerne lasy. Miałem przed sobą klauna, a właściwie Laleczkę Chucky. Na pierwszy rzut oka młody i przystojny, ubrany z wyszukaną elegancją. Człowiek sukcesu. Mężczyzna, który przyciągał wzrok kobiet. Skurwiel, który zaczął polować na moją Avę.

– Nic nie powiesz, Sant? Na przykład: „dobrze cię widzieć" czy choćby „cześć"?

– A „spierdalaj" wystarczy? – warknąłem, opuściłem rękę i schowałem zabezpieczony pistolet za pasek. – Czy jednak będę musiał dołączyć środkowy palec?

Uniósł brwi, zapewne zdziwiony moim gestem. *Widzisz, skurwielu? Też zapamiętałem pewne rzeczy* – pomyślałem mściwie. Ale to była tylko krótka chwila, w trakcie której pozwoliłem sobie na małe odprężenie. Przy tym facecie należało zachować trzeźwy umysł. Nie opuszczać tarczy, nie pozwalać sobie na rozproszenie, a w pewnych wypadkach nawet nie spać. Sen jest zły. We śnie dajesz się zaskoczyć jak dziecko, a tacy jak on potrafią wydrzeć ci wszystko, co masz najcenniejszego. Każde wspomnienie, każde jedno, nawet zupełnie niewinne marzenie.

– Co tutaj robisz? Los Angeles to nie Gwatemala, Weiss.

Wyprostował się i wyciągnął z kieszeni spodni białą chusteczkę, po czym wytarł nią krew płynącą z rozciętej skóry na policzku. Powinien się cieszyć, że nie wbiłem mu lufy do mózgu, choć miałem na to wielką ochotę.

– Obowiązki zawodowe – mruknął.

Nie zwiedzie mnie tym udawanym wyluzowaniem. Tyle w nim spokoju, co darmowych dotacji w budżecie tego kraju. Czyli jedno wielkie gówno.

– Zostałeś żigolakiem? – prychnąłem, mierząc go wzrokiem. – Jakoś nie pasuje to do ciebie. A może dla sportu podrywasz mężatki, co?

Tak naprawdę to nie miałem pojęcia, kim on dokładnie jest. Poznałem go jako takiego samego rekruta jak ja, który dał się wjebać w gwatemalski las. Przez całe tygodnie przedzierał się obok mnie w gęstwinie, razem szukaliśmy żarcia, spaliśmy w jednym dole – przykryci liśćmi, żeby przetrwać noc i nie dać się pożreć dzikim zwierzętom. Tym na czterech nogach i na dwóch, których, jak się potem okazało, nie brakowało w tym pierdolniku.

Właściwie nic konkretnego mi o sobie nie powiedział, za to zadawał dużo pytań. Wiedziałem, że jest powiązany z którąś z organizacji, ale zasady były jednakowe dla wszystkich. W tamtym miejscu byliśmy sobie równi.

– Doskonale wiesz, kim jestem, Sant – odpowiedział, chowając chusteczkę.

Rzucił mi wyzwanie. Mogłem grać idiotę, powkurwiać go trochę czy nawet bardziej niż trochę, ale nie miałem czasu bawić się z nim w takie gierki. Musiałem zająć się Avą. Wyszła roztrzęsiona i wystraszona, a byłem pewien, że nikomu nie pozwoli się do siebie zbliżyć. Weiss i jego brudne zagrywki latały mi koło fiuta. Jak mnie do tego zmusi, zastrzelę gnoja i będę miał w dupie Radę i ich prawa.

– Wiem. Jesteś jebanym Emisariuszem, który wpieprza się w nie swoje sprawy. Znasz mnie, Weiss, i to doskonale. Pojmujesz, że pilnuję swojego i nie ustąpię pola. W żadnej sprawie, a przede wszystkim w sprawie mojej żony – warknąłem coraz bardziej wściekły. – To, co było między nami, zostało w lasach. Nie wykorzystasz Avy, żeby wziąć odwet na mnie.

– Żeby to było takie proste, Sant... – Pokręcił głową, opierając się biodrem o wysoki stół. – Skoro wiesz, kim tak naprawdę jestem, wiesz również, kim jest Ava.

Skrzywiłem się, słysząc, jak wypowiada jej imię. Za chuja mi się nie podobało, że mówi o niej. Widziałem, że mu się podoba, i to doprowadzało mnie do kurwicy.

– Jest moją żoną, to przede wszystkim, Weiss – odpowiedziałem. – Nic innego mnie nie interesuje i możesz być pewien, że zrobię wszystko, aby trzymać ją z daleka od tej waszej Rady i całego syfu. Dość już miała tego gówna w życiu.

– Nie do ciebie należy decyzja, Brassi. Z twoją zgodą czy bez, Ava zostanie kolejną Gwiazdą. Decyzje zapadły wiele lat temu i nie nasza w tym rola, aby cokolwiek zmieniać.

Pochyliłem głowę, starając się opanować narastającą we mnie wściekłość. Nikt nie mógł wpychać Avy na siłę w coś, co zdecydowanie nie było dla niej. Nie miałem na myśli ślubu ze mną, choć i w tym wypadku nie

zapytano jej, czy tego chce. Ale Rada? Może i laleczka Riny poradziłaby sobie z tymi mafijnymi dupkami, ale bądźmy szczerzy... Jak kobieta mogłaby sobie poradzić ze zwyrodnialcem, którego przyszłoby jej sądzić? Fakt, czasami zostawiamy pewne sprawy w przydatnych rękach sprawiedliwości amerykańskich służb państwowych lub innych darmozjadów. Coś im się od życia i od nas też należy, a podatnicy również chcą widzieć, gdzie idą ich ciężko zarobione zielone. Ale to tylko płotki. Kilku dilerów, jakieś skromne dostawy prochów i pukawek, które wpisujemy sobie w planowane straty. Od czasu do czasu podrzucimy im coś większego, żeby wciąż udawali, jak cholernie są potrzebni społeczeństwu.

Tych prawdziwych skurwieli sądzimy sami. Nie wierzymy w płatną sprawiedliwość i ślepą boginię. Zbyt wiele razy naprawdę traciła wzrok na widok blasku pieniędzy. Lepiej, gdy w takich wypadkach wymierzenie sprawiedliwości spocznie w odpowiednich rękach.

Sangue per sangue, morte per morte[1]. Tego nikt nam nie odbierze.

– Po co to wszystko było, co? – zapytałem, robiąc krok w jego stronę. – Po co te przebieranki, podchody? To całe szkolenie? Nic z tego nie było prawdziwe, mam rację?

Nie myliłem się, kurwa! Im więcej o tym myślałem, tym bardziej byłem przekonany, że cała szopka z S.E.R.E.[2] miała za zadanie sprawdzenie mnie i wydobycie konkretnych informacji. Nie o organizacji, ale o... Avie? Próbowałem sobie przypomnieć, co dokładnie o niej mówiłem, ale po tak długim czasie słowa zupełnie wyleciały mi z głowy. Z pewnością się nie zwierzałem, bo jedyną osobą, która znała prawdę o moim małżeństwie z Avą, był Sebastiano. Zaufanie to nie coś, co odnajdujesz przy drinku czy dwóch.

---

1 *Sangue per sangue, morte per morte* (wł.) – Krew za krew, śmierć za śmierć

2 S.E.R.E. – *Survival, Evasion, Resistance, Escape* – przetrwanie, unikanie, opór w niewoli, ucieczka. Program szkoleniowy, który przygotowuje personel wojskowy USA, osoby cywilne Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych oraz prywatnych kontrahentów do przetrwania i „powrotu z honorem" w scenariuszach przetrwania.

Zazgrzytałem zębami i wyjmując ręce z kieszeni spodni, podszedłem jeszcze bliżej. Zatrzymałem się, gdy dzielił nas nie więcej niż metr. Niewidzialna granica jego przestrzeni osobistej. Weiss stał spokojnie, jakbym przed chwilą nie przyjebał mu w twarz, używając do tego swojej giwery. Oddychał miarowo, w jednostajnym rytmie. Wyćwiczonym co do jednej pieprzonej sekundy oddechem. Zauważyłem, jak ciemne tęczówki pochłonęła czerń źrenic. Tylko uważny obserwator dostrzegłby również, jak napiął mięśnie szyi i barków. Przyczaił się. Czekał na mój ruch...

Właśnie w tej chwili cholerne drzwi otworzyły się z hukiem. Sapnąłem, mieląc w ustach przekleństwo. Nie musiałem nawet patrzeć, takie wejścia uskuteczniał tylko Rina. *Dziwne, że jeszcze żadnych drzwi nie rozjebał* – pomyślałem z wisielczym humorem.

– Tak cicho się tutaj zrobiło... – rzucił od progu. – A ty co, Sant? Klub dyskusyjny założyłeś? Po chuj się z nim cackasz?

– Jestem Emisariuszem – stwierdził z sarkazmem Weiss.

– A nas to nie obchodzi – odpowiedział Rina, po czym zamknął za sobą drzwi. – Nie zapowiedziałeś wizyty, tylko wjebałeś się do naszego miasta jak do siebie. Mamy tutaj twojego kumpla, ty nie jesteś nam do niczego potrzebny.

– Znasz zasady, Rina – mruknął Weiss. – Nie ja wydaję rozkazy, a wiesz, czym one są dla nas. Jestem tutaj ze względu na Avę. Nie będę się wpieprzał do waszych spraw pod warunkiem, że wasze decyzje i działania nie będą stanowiły dla niej zagrożenia.

– Serio, stary? – szydziłem, kręcąc głową. – Może jeszcze mi zaraz jebniesz tekstem, że moja żona ci się nie podoba?

– Tego nie powiedziałem – przyznał.

Zagotowało się we mnie. Z bulgoczącym w piersi warknięciem doskoczyłem do niego, łapiąc za koszulę na piersi. Zdawałem sobie sprawę z tego, że sukinsyn mógł z łatwością się uwolnić. Był dobry w walce wręcz. O dziwo, nawet nie wydał żadnego odgłosu, gdy szarpnąłem nim jak lalką.

Zamachnąłem się pięścią, która zderzyła się z twarzą pieprzonego Emisariusza.

– To moja żona, kurwa! Spójrz tylko na nią w niewłaściwy sposób, a wyślę cię z powrotem do Gwatemali w pudełkach po zapałkach. Zrozumiałeś?

– Sant, człowieku... Po chuj się z nim szarpiesz? Rozwal gnoja, a nasi chłopcy z radością wjebią go w beton. Ja nic nie widziałem, żadnych świadków, Amba Fatima i Emisariusza ni ma.

Ależ kusząca perspektywa – uznałem, uśmiechając się złośliwie. Jednak po chwili przyszło otrzeźwienie. Nie wiedzieliśmy, ilu jeszcze gagatków takich jak Weiss czy Miller kręciło się w Los Angeles. Poza tym doskonale zdawałem sobie sprawę, z kim przyjdzie mi się zmierzyć. Znałem jego sztuczki, więc raczej niczym mnie nie zaskoczy. No chyba że przez tych kilka lat nauczył się latać.

– Nigdy więcej nie chcę cię widzieć przy Avie, rozumiesz mnie, Weiss? – Szarpnąłem nim jeszcze raz i odepchnąłem od siebie. – Nigdy. Kurwa. Więcej!

Duszący uścisk w piersi wciąż przybierał na sile. *Jezu Chryste!* Zabiłbym skurwiela, nie przejmując się tym, że wydałbym na siebie wyrok. Ludzie Rady byli nie do ruszenia. Już sam fakt, że wkurwiali swoją obecnością i wciąż oddychali w naszej czasoprzestrzeni, powinien dobitnie uzmysłowić, że nasze prawa mieli po swojej stronie, a niekiedy byli ponad nimi. Tyle że te same prawa mówiły, że jak nie chcesz mieć ujebanych łapek, to nie wyciągasz ich po cudzą kobietę. Jak dla mnie wystarczające ostrzeżenie, którego nie miałem zamiaru powtarzać w nieskończoność.

– Dopilnuj, żeby zabrał swoje manele – rzuciłem do Sebastiana, cofając się. *Jak zaraz nie wyjdę, rozwalę go, słowo honoru.* – Masz się trzymać od niej z daleka, Weiss.

Odwróciłem się do nich plecami i spokojnie wyszedłem z gabinetu. W korytarzu czekało kilku żołnierzy Riny i Umberto. *Pieprzony Franco!* To musiał być on, ponieważ nikt inny nie załatwiłby temu gnojowi przepustek i swobodnego dostępu na to piętro. Od kiedy kobieta Riny zaczęła pracować w tym miejscu, on sam przeniósł tutaj majdan. Od razu

też zwiększono ochronę budynku i tego piętra. Nikt bez autoryzacji nie miał prawa tutaj przebywać.

– Gdzie jest moja żona? – warknąłem.

– Panienka Alexia się nią zajęła. – Umberto pospieszył z odpowiedzią. – Są w sali konferencyjnej.

Milcząc, minąłem swojego kapitana i skierowałem się do wspomnianego pomieszczenia. Jednego z wielu na tym piętrze, posiadającego wszelkie możliwe urządzenia zakłócające podsłuch. Ze wszystkich sił starałem się opanować rosnącą z każdym moim krokiem wściekłość. Pies jebał Weissa, czy jak on się naprawdę nazywał. *Będzie taka potrzeba, to usunę go z drogi i tyle.*

– Sprawdź na nagraniach z głównego holu i z tego piętra, kiedy dokładnie pojawił się ten sukinsyn.

– Mam wysłać za nim naszych ludzi?

– Nie, od razu ich zauważy. Sprawi mu od cholery radochy, gdy będzie ich targał po wszystkich melinach, wiedząc, że złożą mi raport z tych wycieczek. Sprawdź tylko, jakim samochodem jeździ. Na razie to wszystko.

– Rozkaz, szefie.

Zatrzymałem się przed drzwiami, wziąłem głęboki oddech i otworzyłem. Widok bladej twarzy Avy roztrzaskał mnie ponownie. Poczułem dziko bijące serce. *Kurwa! Zajebałbym gnoja!* Nie miał prawa bez mojej zgody nawet z nią rozmawiać! Czego on, do cholery, nie rozumiał?

Bałem się, że ten sukinsyn będzie chciał się zemścić, wykorzystując do tego właśnie ją. Przeszłość powoli upominała się o zapłatę, ale zamierzałem zrobić, co w mojej mocy, aby Ava była poza tym wszystkim.

2

Sebastiano

Fart i głupi przypadek. Tylko tym mogłem w tej chwili wytłumaczyć fakt, że dowiedziałem się o rozmowie Avy z tym palantem. Ta moja mała kobietka chyba zapomniała powiedzieć swojej przyjaciółce, że w niektórych pokojach są podsłuchy. Ba! Kazałem naszpikować tym gównem każdą jedną norę, od kiedy to właśnie Alexia przejęła stery w konsorcjum. Nieoficjalnie, oczywiście, ale nie z mojej winy, tylko dlatego, że ta dziewczyna była w chuj uparta.

Ochrona systematycznie sprawdzała nagrania z piętra zarządu i jakież było moje zdziwienie, gdy niedawno zadzwonili do mnie z informacją, że żona Santa ma jakieś spotkanie z mężczyzną. W dodatku w tym budynku. Od razu powiadomiłem Brassiego.

Wracając do Emisariusza... Zawsze mnie w nich wkurwiało to, że zdawali się wiedzieć wszystko o wszystkich. Na ten przykład – cholerny Miller. Szkoda tylko, że nie uprzedził kolegi po fachu, iż mój *consigliere* i przyjaciel jest w chuj przewrażliwiony na punkcie Avy. Gdyby to zrobił, facet, na którego patrzyłem teraz z zimnym uśmiechem, nie dorobiłby się obitej mordy. Ale spoko, należało mu się, bo jak Sant bije, to zawsze ma powód.

– Mogę wiedzieć, kim jesteś? – zapytałem, gdy zostaliśmy sami. – Jakoś mój *consigliere* zapomniał nas sobie przedstawić.

Gościu tylko coś mruknął, dyskretnie poprawiając marynarkę. Otrzepał się jak pies, jakby wciąż mu dymiło we łbie po miłym geście Santa. Nie rozumiałem... Dlaczego ci skurwiele mnie nie słuchali? A powtarzałem

aż do znudzenia: „Chcesz, koleś, żyć i cieszyć się przyrodzeniem? Łapy precz od Avy". Tym razem wiedziałem, że trafiło Santa, i to porządnie. Wystarczyło, że prawie rzucił się Gloomowi do gardła. Tylko Ava potrafiła wyprowadzić go z jebanej równowagi. Tamto zauroczenie, którego tak cholernie się wystraszył, było zapowiedzią tego, jakim furiatem będzie ten facet, gdy ktoś zagrozi jego Avie.

Coś chyba tak jak ja i ta mała petarda, D'Angelo, prawda?

– Jestem Emisariuszem – powtórzył ochrypłym głosem, patrząc mi prosto w oczy. – Julius Weiss, o ile chcesz znać aż takie szczegóły, Rina.

Trafił mi się, kurwa, kolejny zadziorny Miller. Jakbym jednego nie miał dość. Nie zrozumcie mnie źle, generalnie miałem ich w dupie. Doskonale rozumiałem Santa, bo zrobiłem dokładnie to samo, żeby ochronić moją kobietę przed pieprzoną Radą. Niech sobie znajdą inne laski, nie wiem, urządzą casting czy loterię mafijną. Gówno mnie to obchodziło. To sam fakt, że jakiś szczur kręcił się przy naszych kobietach, tak nas wkurwiał.

Natomiast ten facet... Dokładna kopia Millera. Spokojny, zrównoważony, całkowicie wypruty z uczuć, ale tylko pozornie. W jego oczach palił się pieprzony ogień. Gdyby był takim raptusem jak Brassi, mielibyśmy tutaj wojnę.

– Obyłbym się bez tego, ale dzięki, przynajmniej nie będę musiał kazać napisać na twoim nagrobku „John Doe". Tym właśnie skończy się twoje zainteresowanie kobietą Santa. Bolesną i cholernie powolną śmiercią – ostrzegłem.

Milczał, przyglądając mi się uważnie. Kolejna rzecz, która robiła z niego kopię Millera. Ten wkurwiający spokój, z jakim patrzyli na otoczenie.

– Zanim się ostatecznie pożegnamy... Powiedz mi, jesteś lekarzem, tak jak Grayson?

– Jestem prawnikiem – odpowiedział i tym razem wychwyciłem w jego głosie nutkę wyzwania.

Hmm... Prawnik, tak? Czyżby miał zastąpić Franco? Wiedziałem, że, tak jak ojciec, ten stary wyga szykował się na emeryturę i chciał wprowadzić

w obowiązki swojego następcę. Ale ten cały Weiss? Za chuja nie zgodziłbym się na to, żeby ktoś niepowiązany z Cosa Nostrą przysięgą krwi miał dostęp do spraw familii.

– Prawnikiem – powtórzyłem, a moje spojrzenie spoczęło na rozłożonych na stole kartkach.

Kurwa mać! Miałem złe przeczucia co do tego faceta i tego, co znajdowało się w tych papierkach. Zmrużyłem oczy, oceniając Weissa nie tylko jako zagrożenie. Może i był w jakimś stopniu sprzymierzeńcem. Jak by nie było, dużo zawdzięczałem Millerowi, i przyznaję to niestety z niechęcią. Nie lubiłem mieć długów wdzięczności. Tym bardziej u kogoś pokroju zafajdanego doktorka.

Nagle przypomniała mi się rozmowa z Avą. Ta, w trakcie której jebnęła drzwiami i kilka razy przerwała mi wypowiedź. Dokładnie ta sama, w której zażądała unieważnienia małżeństwa z moim *consigliere*. Nie rozwodu, a właśnie unieważnienia. Pomijam to, że Sant dostał zajoba na jej punkcie i nigdy nie pozwoli jej odejść. Tym razem zamierzał warować przy dziewczynie jak pies.

Przez chwilę skupiłem się na tym, czego zaczynałem się domyślać. Obiecałem Avie, że prawnicy przyjrzą się uważnie kontraktowi małżeńskiemu, który połączył ją z Brassim. Miał się tym zająć Franco, ale zawaliłem go sprawami firmy, przejęcia zarządu przez Alexię i nie uważałem, żeby zdążył już ruszyć z tematem. Jednak ani Franco, ani żaden z naszych prawników nie podjąłby się reprezentowania Avy. Nie dlatego, że to kobieta, a w naszym świecie rozwód praktycznie nie istnieje. Nie dlatego, że chciała unieważnić małżeństwo. Nie dlatego, że była jedyną żyjącą dziedziczką całego imperium Mancuso.

To przez Santa... Nikt zdrowy na umyśle, posiadający choć odrobinę zdrowego rozsądku i instynktu przetrwania nie odważyłby się stanąć na jego drodze. Tak jak był opanowany w sprawach organizacji, tak zupełnie tracił głowę, gdy w grę wchodziła ta rudowłosa dziewczyna. Jego cholerne przekleństwo.

I chyba właśnie to przekleństwo postanowiło ruszyć sprawę na własną rękę. Ja pierdolę, będzie dym, wspomnicie moje słowa.

– Jesteś prawnikiem Avy, nie mylę się, prawda?

– Nie mam obowiązku odpowiadać na takie pytania – odparł, ale nawet nie drgnął, gdy podszedłem do stołu.

Chwyciłem w palce pierwszą z leżących tam kartek i, jak się tego spodziewałem, był to fragment kontraktu ślubnego. *Głupia dziewczyna!* Wydawało mi się, że jako jedna z niewielu osób na tym pieprzonym świecie Ava doskonale poznała Santa. Po tym, co on ostatnio odpierdalał, jeżeli chodziło o nią, powinna wiedzieć, jak facet zareaguje.

– Masz życzenie śmierci, jak sądzę. Po chuj wziąłeś sprawę, w której z góry jesteś na przegranej pozycji?

– Niekoniecznie... – Przekrzywił głowę, patrząc na mnie z wyzwaniem. – Jestem skuteczniejszy, niż myślisz.

– A Sant bardziej niż zdeterminowany – odpowiedziałem, odrzucając papierek na stół. – Jeżeli sądzisz, że tym sposobem uda ci się zbliżyć do dziewczyny, to raczej przemyśl to jeszcze raz. My pilnujemy swoich kobiet.

– Jej będzie lepiej bez niego.

– To twoje prywatne zdanie czy ona ci to powiedziała? – zakpiłem. – Nie tobie oceniać ich związek. Dobrze ci radzę, Emisariuszu. Wara od Avy. Jeżeli coś stanie się Santowi, dziewczyna będzie pod moją opieką. Nie pozwolę jej skrzywdzić, dokładnie tak jak Sant by nie pozwolił. Zrozumiałeś?

– Nawet kosztem wywołania wojny pomiędzy organizacjami?

– Nawet, kurwa, światowej, jeżeli zajdzie taka potrzeba – zapewniłem coraz bardziej wkurwiony.

Facet, o dziwo, nie zareagował, a przynajmniej nie tak, jak bym tego oczekiwał. Nie podjął dalszej dyskusji, nie przerzucał się argumentami, kolejnymi idiotycznymi pytaniami. Dziwne, że w ogóle je zadał. Nie obchodziło mnie, jak takie sprawy miały się w innych organizacjach, ale od samego początku dałem wyraźnie znać, że Sant jest na równi ze mną. Czy to ja rządzę, czy to jemu przypadnie kiedyś w udziale ta fucha – jeden pies.

Dzierżyliśmy władzę wspólnie. Jego wróg był moim śmiertelnym wrogiem, jego przyjaciel zostawał moim przyjacielem. Jeżeli coś by mu się stało... Bo ja wiem? Trzepnąłby go piorun z bezchmurnego nieba, wjebałby się pod walec czy zapił na śmierć, wszystko, co jego, było również moje. To, co on chronił, chroniłem i ja. To działało w obydwie strony i gdyby kiedyś przyszło mi pożegnać się z życiem, wiedziałbym, że Sant zadba o moją rodzinę jak o swoją własną. Ava należała nie tylko do niego. Pozostawała pod naszymi skrzydłami, a to dla nas pieprzona świętość.

Przypatrywałem się Weissowi i jego spokojnym ruchom, gdy zbierał dokumenty i chował je do skórzanej teczki, a wtedy przyszło mi do głowy coś jeszcze... *Czy to możliwe, żeby skurwiel okazał się samobójcą?*

– Podpuściłeś Santa – rzuciłem z nagłym olśnieniem. – Chciałeś, żeby się wściekł, ale nie mam pojęcia, po jaki chuj.

Mężczyzna odłożył teczkę i ponownie na mnie spojrzał. Z większym spokojem niż chwilę wcześniej. Wyglądał, jakby bił się z myślami, zastanawiał, jak dużo może mi powiedzieć. Zachowywał się jak pieprzony Grayson. Czy oni hodują takich typków w probówkach? Nikt, żaden, kurwa, człowiek nie potrafi aż tak się maskować, powstrzymując naturalne instynkty. Jak dają ci w pysk, oddajesz. A jednak Weiss pozwolił sobie wjebać i nawet nie próbował się zasłonić.

– Wiesz, o jaką stawkę toczy się walka – odezwał się po dłuższej chwili milczenia. – Rada musi się odrodzić i gdy nad tym spokojnie pomyślisz, Rina, odrzucając własne uprzedzenia, przyznasz mi rację. Organizacje rosną w siłę, której nic i nikt poza bossem nie kontroluje. A oni robią, co chcą, bo nie ma nikogo, kto przykróciłby im cugle.

– I według ciebie mają to zrobić cztery słabe kobiety? – zakpiłem.

– Czy na pewno są słabe? Powiedziałbyś tak o swojej? Że jest słaba? – Zmarszczyłem brwi, bo gdybym wyskoczył z tym tekstem do mojej petardy, zobaczyłbym takie fajerwerki, że do późnej starości widziałbym błyski i słyszał trzaski. – A Ava? Ja nie dostrzegam w niej żadnej słabości. Może tylko poza jej współczuciem, ale i to czyni z niej silną kobietę.

– A ta silna kobieta ma męża, przypominam. Zostaw ich w spokoju, Weiss. Wbrew temu, co sądzisz, Ava ufa Santowi, a on poszedłby za nią w pieprzony ogień.

– Wiem o tym – mruknął, zaciskając palce na rączce teczki. – Masz rację, Rina. Zamierzałem sprowokować Brassiego. Słyszałem, że stał się nieco przewrażliwiony na punkcie swojej żony, ale wiesz... Chciałem się przekonać, jak bardzo. – Na potwierdzenie przesunął palcami lewej dłoni po obitej i pękniętej skórze na twarzy.

Uśmiechnął się z tym wkurwiającym grymasem, za który miałem ochotę przywitać go z moją czterdziestką czwórką. Dla równowagi i zmysłu estetycznego przyjebać mu w drugi policzek.

– Wiesz, że następnym razem Sant cię zabije?

– Mam tego świadomość. Jednak jestem Emisariuszem i moim zadaniem jest strzec Avy Mancuso – odpowiedział twardym tonem, prostując się, jakby składał przysięgę. – Sytuacja w Chicago jest niestabilna, Rina. Dziadek Avy zrobi wszystko, żeby zdobyć wyłączną kontrolę nad jej majątkiem. Jeżeli myślisz, że stary Oleg Mironov był chorym sukinsynem i psychopatą, to znaczy, że nie znasz don Falcone. Pilnujcie Avy, bo stary spuścił z łańcucha wściekłe psy. Zaatakują, gdy najmniej będziecie się tego spodziewać.

– Skąd o tym wiesz? – wysyczałem, zaciskając pięści.

– To mój obowiązek, Rina. Wiem, że Sant mnie nie posłucha, dlatego mówię to tobie. W razie czego zostawiłem na biurku wizytówkę. Zadzwońcie, gdybyście czegoś potrzebowali.

– To będzie jego decyzja – rzuciłem, gdy minął mnie, kierując się w stronę drzwi.

Wiedziałem, że więcej się nie odezwie. *Nóż kurwa, jakbym gadał z Millerem.* Usiadłem na brzegu biurka i czekałem na właściwy moment.

– Weiss!

Zatrzymał się w otwartych drzwiach. Widziałem moich żołnierzy stojących w korytarzu. Nie ściągnąłem ich tutaj z uwagi na tego gostka.

Bałem się, że Sant zrobi rozpierduchę, co w gruncie rzeczy nie byłoby dla mnie zaskoczeniem.

Czekałem, aż Weiss spojrzy na mnie. Obrócił się powoli, wyćwiczonym ruchem. Stanął w taki sposób, aby widzieć moich ludzi. Uniósł brew, wykrzywiając usta w uśmiechu. Wiedział, że zauważyłem to, co zrobił. *Cholerny mafijny klaun.*

– Ona nazywa się Ava Brassi. Radzę to zapamiętać.

Emisariusz tylko się uśmiechnął i wyszedł odprowadzany pomrukiwaniem moich żołnierzy. Zastanawiałem się, i to od dawna, co mają w sobie te dwie kobiety, że dorośli faceci dostawali na ich punkcie pierdolca? Wstałem i wsunąłem do kieszeni wizytówkę Weissa. *Może i się przyda* – pomyślałem. Pod warunkiem, że Sant nie dowie się, iż Ava za jego plecami znalazła prawnika gotowego zmierzyć się z całą potęgą amerykańskiej Cosa Nostry i jednym zakochanym we własnej żonie facetem.

W przeciwnym wypadku... ten sukinsyn mógł zrobić coś kurewsko szalonego.

3

Ava

Macie niekiedy przeczucie, gdy wstajecie rano, że nadchodzący dzień będzie w cholerę cudowny? Albo wręcz przeciwnie, wszystko w was krzyczy, żebyście zostały w domu i nie prowokowały przeznaczenia? Właśnie coś takiego przydarzyło mi się tego ranka i naprawdę żałowałam, że nie posłuchałam głosu rozsądku, który kazał mi nie wychodzić z łóżka.

Już poprzedni dzień był diabelnie dziwny. Śmiało mogę powiedzieć, że spotkanie Lexi to najlepsze, co mogło mnie spotkać. Dopiero zaczynałam ją tak naprawdę poznawać, ale chwilami miałam wrażenie, że znam ją całe życie. W takich właśnie momentach żałowałam, że jednak tak nie było, ale przecież nie można mieć wszystkiego.

Jej mama okazała się słodką i pełną ciepła osobą. Podczas gdy panowie spędzili kilka godzin zamknięci w bibliotece, ta urocza kobietka zagoniła nas do kuchni. Wspólnie przygotowałyśmy kolację. Brassi, gdy wyszli, miał dziwnie poważną minę, tak jak i pozostali mężczyźni. Sprawiali wrażenie zniecierpliwionych. Wymieniali co chwilę dziwne spojrzenia, przekazując sobie jakieś zaszyfrowane informacje. Czy tylko ja to zauważyłam? Lexi przez cały czas sprawiała wrażenie spokojnej i zrelaksowanej. Kilka razy zauważyłam, że bacznie mnie obserwuje, unosząc ironicznie brwi.

Wiedziałam, do czego pije, przyznam szczerze. Wystarczyło kilka minut w jej towarzystwie, a ta zwęszyła romans stulecia. No dajcie spokój! Kto jak kto, ale ja i Brassi? Dobrze, przyznam, że coraz trudniej przychodziło

mi opieranie się jego cholernym sztuczkom. Palił mnie dotykiem, palił gorącym spojrzeniem. Cała drżałam i ciężko oddychałam, gdy ten mężczyzna znajdował się blisko mnie.

Nie tak powinno się to potoczyć, do licha! Brassi miał być do końca cholernym draniem, a okazał się wielkim kuszeniem. Czasami nachodziły mnie wątpliwości, czy to naprawdę było szczere. Wyskoczył z tym całym zakochaniem tamtej nocy, gdy gryzące duszę sumienie walczyło z rozsądkiem, nie pozwalając mi spać. Ale to tylko chwile, po nich następuje cała masa innych emocji, z którymi zaczynałam sobie nie radzić. *Co teraz?* Uruchomiłam maszynę, a człowiek, który zdecydował się mi pomóc, stanął twarzą w twarz z wściekłym Brassim.

– W porządku, Avo?

Spojrzałam na pochyloną nade mną Alexię. Chyba musiałam być w szoku, gdy wyprowadzano mnie z tamtego gabinetu, bo za cholerę nie pamiętałam, jak znalazłam się w tym wielkim pokoju. Siedziałam przy dużym szklanym stole, starając się uspokoić po tym, co się stało kilka minut temu. Drżące dłonie zaciskałam na szklance wypełnionej wodą.

– Avo, zabieram cię do domu.

Drgnęłam, gdy tylko Brassi stanął w drzwiach i spojrzał na mnie błyszczącymi oczami. Próbowałam wyczytać z nich, co właściwie się stało, ale ten mężczyzna doskonale potrafił nad sobą panować. Furia, którą widziałam wcześniej na jego twarzy, zniknęła, zostawiając jedynie ślad mroku w oczach. Moje spojrzenie od razu przesunęło się w dół, do dłoni, które przyciskał do umięśnionych ud. Zaczerwienione kostki, krew sącząca się z pękniętej skóry. *Chryste!*

– Co z...

– Porozmawiamy w domu – przerwał mi zdecydowanie.

Wstałam na drżących nogach i od razu pojawiła się przy mnie Lexi. Była buforem pomiędzy mną a widoczną już na pierwszy rzut oka furią tego mężczyzny.

– Santino...

– Daj spokój, D'Angelo – mruknął, zaciskając gniewnie szczęki. – Dzięki, że zajęłaś się moją Avą, ale teraz ją zabieram. Od początku nie podobał mi się ten pomysł.

– Masz na myśli pracę? – Szarpnęła głową, rzucając mi zaciekawione spojrzenie. – Rozmawialiśmy już o tym, Santino. Nie możesz trzymać Avy pod kluczem.

– Mogę, jeżeli uznam to za konieczne. Jeden dzień, Alexia... Wystarczył jeden dzień, a wszystko zaczęło się jebać.

– O czym mówisz?

– Zabrałaś mi ją na jakieś durne zakupy. I co? Mało brakowało, żebyście zostały pobite. Nie będę przymykał oczu na eskapady, w które wciągasz moją żonę.

Zacisnęłam usta, powstrzymując potok słów i przekleństw. Czy wy to słyszycie? Czy sam Brassi siebie słyszał? Nóż ludzie kochani, on chyba postradał rozum, jeżeli myślał, że pozwolę się znowu zamknąć. Co z tego, że mogłam poruszać się po rezydencji? Więzienie, nawet tak luksusowe, pozostaje więzieniem, a nawet w tych o zaostrzonym rygorze skazani wychodzą na spacerniak. Mój miał kolor soczystej trawy, o którą dbała cała armia ogrodników. Ale dalej... To tylko spacerniak, po którym można się przejść.

Nie ma mowy!

Zrobiłam krok do przodu, stając przed Alexią. Byłam już dużą dziewczynką i potrafiłam sama prowadzić bitwy.

– Chodźmy, kochanie.

– Jestem w pracy, gdybyś tego nie zauważył – rzuciłam z sarkazmem, krzyżując ramiona. – Nigdzie się nie wybieram.

Chwilę trwało, zanim moje słowa dotarły do Brassiego. Przez moment wyglądał, jakby myślał nad czymś, a potem na jego twarzy pojawił się uśmiech. Ten cholerny grymas, który robił mi taki bałagan w głowie. Mężczyzna zmierzył mnie gorącym spojrzeniem. Zaczął od czubków butów na wysokim obcasie, sunął w górę po nogach, zahaczył o brzeg krótkiej

sukienki z okrągłym dekoltem. Gdy dotarł do oczu, po zadziornym uśmiechu nie było już śladu.

– Czy ty warczysz? – zapytałam zaskoczona, gdy usłyszałam ten dźwięk.

Przyszło mi do głowy, że on w ogóle bardzo często warczał, ale głównie na mężczyzn. Warknął nawet na Umberta, gdy kazał mu mnie wyprowadzić. Jeszcze nie rozgryzłam powodów takiego dziwnego zachowania, ale zastanawiałam się, dlaczego to mnie teraz uraczył swoim zwierzęcym ja.

– Jakim cudem nie widziałem tej namiastki sukienki w twojej garderobie? – mruknął, zbliżając się do mnie. – Nic dziwnego, że ten skurwiel nie potrafił oderwać ślepi od twoich cycków.

– Santino, na Boga!

– Możesz zostawić nas samych, Alexio?

– Ale...

– Przecież jej nie uderzę, do cholery!

– Nie martw się, Lexi – zapewniłam, coraz bardziej wkurzona na tego gbura. – Nigdy mnie nie uderzył, ale jak tylko spróbuje, oddam mu.

Brassi spojrzał na mnie, aż zadrżały mi nogi, i posłał uśmiech, wkładając dłonie do kieszeni spodni. Skierował wzrok na niezdecydowaną Alexię i unosząc brwi, ruchem brody wskazał jej wyjście. Dziewczyna sapnęła i pomaszerowała w tamtym kierunku. Posłała mi ostatnie spojrzenie i mrugnęła okiem, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Jezu! Ona była naprawdę niemożliwa. Kilka godzin w jej towarzystwie, a już wiedziałam, że uwielbia prowokować don Rinę. Najśmieszniejsze w ich relacji pozostawało to, że facet świata poza nią nie widział. To, jak na nią patrzył... Każda dziewczyna marzyła o mężczyźnie, który będzie pożerał ją wzrokiem.

Nie tak, jak stojący przede mną cholerny Brassi, zapewniam.

– Odezwał się znawca kobiecych cycków – rzuciłam z przekąsem, wracając do jego komentarza. – Kto jak nie ty powinien najwięcej wiedzieć o tej części kobiecej anatomii, prawda? Napatrzyłeś się, namacałeś, co, Brassi?

– Mnie interesują tylko twoje cycki, kochanie – odpowiedział, oblizując usta. – I cholernie nie podoba mi się, że wystawiasz je na wierzch.

– Moje, to je wystawiam, tobie nic do tego.

– Błąd, kochanie. Te cycki należą do mnie, tak jak i ty. – Ochrypły głos Brassiego wywoływał na moim ciele dziwne dreszcze. – Następnym razem zastanów się, czy chcesz mieć na sumieniu tych napalonych idiotów, którzy na ciebie spojrzą.

– Posłuchaj mnie, przeklęty psie ogrodnika – wysyczałam, uderzając palcem w twarde mięśnie klatki piersiowej. *Czy to on podszedł do mnie, czy to ja w gniewie się zbliżyłam?* Bez znaczenia, ponieważ zapach tego faceta znowu zaczął mącić mi w głowie. – To biuro, a nie jeden z twoich przeklętych klubów. Tutaj pracuje się głową, a nie tyłkiem czy cyckami, jak to mają w zwyczaju twoje panienki. To, że ty korzystałeś z dobrodziejstwa inwentarza, i to nader często, nie oznacza, że...

– Przestań, do cholery! – wysyczał, przyciągając mnie do piersi. Jęknęłam, czując, jak wbija biodra w moje podbrzusze. Oddychał gwałtownie i cały drżał. – To przeszłość... Chcę tylko ciebie, Avo... – wyszeptał w moją szyję.

Chryste! Czy on mnie właśnie wąchał? Jak z nim walczyć, gdy własne ciało zaczynało mnie zdradzać?

Brassi, niech cię szlag!